Nr. 2 Cena gr. 70

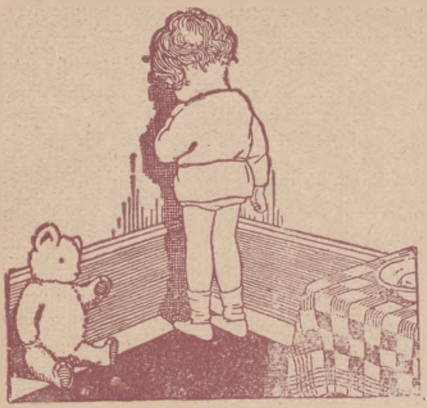
MŁODA MATKA



Tician.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE.



K A R A.

Dawniej trzeba było stawiać malca do kąta, gdyż nie chciał jeść kleiku. Teraz już jednak dawno minął ten okres męczarni tak dla matki, jak i dla dziecka.

Każda ilość MĄCZKI NESTLE'A jest niedostateczną dla niego, a i rozwija się on o wiele lepiej, niż dawniej.

Zawarte w MĄCZCE NESTLÉ'A najlepsze szwajcarskie mleko alpejskie, sproszkowany suchar ze słodu pszenicy, liczne witaminy oraz sole mineralne, niezbędne do tworzenia się kośćca, dają rękojmię zdrowego rozwoju.



NESTLE AND ANGLO-SWISS CONDENSED MILK CO.

Oddział na Polskę: Gdańsk Krebsmarkt 7/8.

Po otrzymaniu tego kuponu wysyłamy bezpłatnie próbną puszkę Nestle'a mączki dla dzieci oraz broszurkę Dr. Vidala p. t. „Rady Lekarza dla młodych matek".

Nazwisko: ....

Miejscowość: ....

Ulica i Nr.: ....



Prosimy żądać bezpłatnych próbek
w firmie

LABORATORJUM „LEO"
KRAKÓW — PL. KOSSAKA 7

Haftów

artystycznych, kościelnych, dekoracyjnych, opartych na motywach swojskich oraz wiele innych robót ręcznych nauczysz się na

Kursach hafciarskich

WANDY
KORWIN - PIOTROWSKIEJ

WARSZAWA

Marszałkowska 53 (bez litery) m. 22
tel. 422-64.

Kurs Zawodowy i Amatorski.

ROK IV. Nr. 2.

MŁODA · MATKA

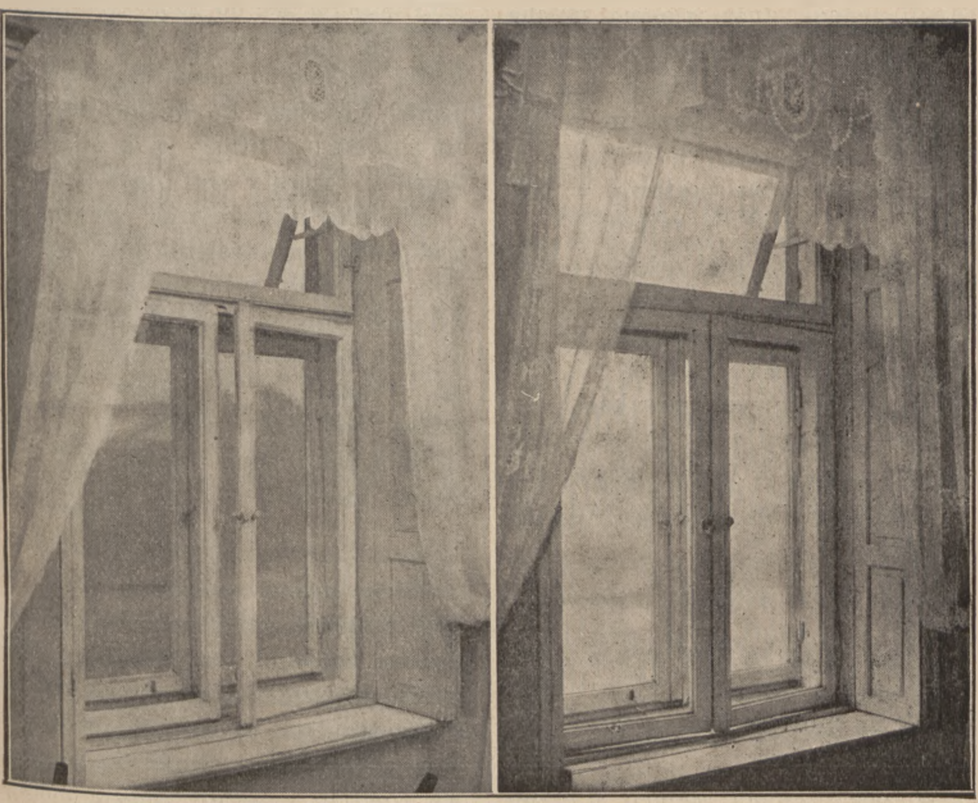
DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · ZDROWIU I · WYCHOWANIU · DZIECKA · DO · LAT · SIEDMIU

POPIERANY-PRZEZ-POLSKIE-TOWARZYSTWO-PEDJATRYCZNE

DRUGI ZESZYT STYCZNIOWY 1930 R.

TREŚĆ: O dzieciach garbiących się. — *Dr. C. Hoppe.* Czy i jak należy wietrzyć pokój w zimie. — *Dr. C. R.* Dobór rodziców. — *Dr. J. Bogdanowicz.* Mały człowiek i zwierzę domowe. — *M. Benisławska.* Udział dzieci w zajęciach domowych. — *Janina Wądołkowska.* Historyjka świąteczna. — *J. Dylińska.* Mechaniczny teatrzyk. — *St. Lewartowicz.* Moje dziecko. — *J. Korczak.* Odpowiedzi na listy rodziców.

Dodatek: Rady praktyczne.



RÓŻNE UCHYLENIA OKNA DOLNEGO W ZALEŻNOŚCI OD MROZU.

(Do artykułu „Czy i jak należy wietrzyć pokój w zimie").

O dzieciach garbiących się

„Siedź prosto Jurek — pokrako jedna!“

„Upominam go, tłukę w plecy, a on ciągle swoje, zgarbiony jak stary dziad“ — żali się matka sąsiadce.

Jurek sprężył się jak struna i siedział jakiś czas prosto, widać było jednak, że pozycja ta bardzo mu nie dogadza. Dopóki pamiętał jeszcze surowe napomnienia matki, z wielkim wysiłkiem trzymał się sztywno, po chwili, jednak duża, zielona mucha łażąca po ścianie pochłonęła całkowicie uwagę chłopca i plecy jego ponownie zgarbiły się okropnie. Widać było, że jest to jego właściwa postawa, niewymuszona, postawa, w której chłopiec czuje się najlepiej.

Wogóle Jurek miał już dosyć tego strofowania, czul, że to nie jego wina. Chyba nikt więcej niż on nie pragnął być tak prostym jak żołnierze na kolorowych obrazkach, wysilał się czasem dłużej niż dwanaście minut i zawsze w końcu zgarbił się, nie zauważywszy nawet, kiedy to się stało.

———::———

Z boną Niemką w surowych amerykańskich okularach, wyprostowana jak na mustrze kroczy sześcioletnia dziewczynka.

W zaśnieżonych alejach wielkiego parku rojno i gwarno. Gromadki rozbawionych dzieciaków odbywają swe radosne harce. Saneczki za saneczkami zjeżdżają z górki, wywracając się często ku szalonej uciesze pasażerów, ze śniegu podnoszą się i otrzepują wesoło przekrzykując rumiane i roześmiane pociechy przypatrujących się obok matek, opiekunek i tatusiów.

Sztywna dziewczynka przystanęła na chwilę przy górce. Jej apatyczne oczy błysnęły żywiej, twarzyczka rozpromieniła się nagle chęcią przyłączenia się do zabawy.

W tej chwili pod górką zrobiło się jakieś większe zamieszanie: jedne saneczki najechały na drugie, te jeszcze na inne... krzyk, pisk i wesołe śmiechy rozległy się donośnie.

Sztywna dziewczynka odruchowo poskoczyła ku wesołemu kłębowisku lecz pierwszy gwałtowny, swobodny ruch tułowia sprawił jej tak silny ból, że stanęła jak wryta ze łzami w oczach. — Wstrętny „geradehalter“ dał znać o sobie.

Dziś rano bona zapięła go specjalnie mocno.

———::———

Jakże często widzimy zgarbionych młodych staruszków, z zaokrąglonemi barkami, pałąkowatemi plecami i pochyloną głową. Oczywiście, że staruszkowie ci, częściej widywani są już w wieku szkolnym, jednak bez wielkiej przesady można twierdzić, że ta ich staruszkowatość ma swe początki już we wczesnem dzie-

cińśtwie, a niepomyślne warunki wieku szkolnego wyciągają ją tylko na jaw i posuwają dalej.

Najczęstszą przyczyną skrzydełkowatego odstawania łopatek, nierównego ich ustawienia, skrzywień kręgosłupa — tych wszystkich przyczyn wadliwej postawy, t. zw. pospolicie garbienia się, występujących oddzielnie lub też łącznie, jest wątłość ogólna organizmu, zwłaszcza szkieletu kostnego i muskulatury.

Z chwilą gdy rodzice zauważą, że dziecko się garbi rozpoczyna się tortura Bogu ducha winnej ofiary. Ciągłe napomnienia, szturchańce, przezwiska są odtąd stałym akompanjamentem wszystkich wydarzeń jego życia. Dziecko stara się jak może, pręży się nie oddychając prawie z wysiłku i ze strachu poto, żeby za chwilę zapomnieć i zgarbić się znów. Wówczas za karę, lub po zorjentowaniu się, że istotnie to nie jest wina dziecka kupuje mu się, dobrany przez ekspedjenta w sklepie ortopedycznym „prostotrzymacz" popularnie zwany „geradehalterem", straszliwy przyrząd, pancerz zakuwający rozwijającą się szybko dziecięcą klatkę piersiową.

Jak działa taki aparat na psychikę dziecka, zwłaszcza dziecka żywego, ruchliwego — nie potrzebuję chyba tłomaczyć.

Czy pomaga przeciw garbieniu?

Czy usuwa skrzydełkowatość łopatek, czy prostuje skrzywiony kręgosłup?

Owszem, w bardzo nieznacznym stopniu — tak, jednak tylko w czasie, gdy jest na dziecku zapięty. Z chwilą zaprzestania noszenia aparatu jeszcze bardziej osłabione mięśnie nie sprostają swej pracy i dziecko zgarbi się jeszcze więcej, łopatki sterczeć będą jak prawdziwe skrzydełka, a kręgosłup może ulec bardzo poważnym deformacjom.

Ustalmy więc zasadę naczelną zagadnienia z punktu widzenia wychowania:

Garbienie się nie jest winą dziecka.

Stosując się do tej zasady odrzucimy jako bezcelowe wszelkie groźby i strofowania, zastosujemy zaś system ciągłego łagodnego przypominania (nie w formie nudnej) połączonego z innemi racjonalnemi metodami.

Mówiliśmy, że ogólna wątłość jest przyczyną tych wszystkich deformacyj, że słabe mięśnie i kościec nie mogą utrzymać ładnej harmonijnej postawy, stąd wniosek, że wszystkie środki, które będą ogólnie wzmacniać organizm, jak dobre odżywianie, ruch w słońcu i na powietrzu, racjonalne wychowanie fizyczne dziecka doprowadzi nas szybciej do celu.

Przed rozpoczęciem stosowania jakichkolwiek metod lepiej udać się do lekarza specjalisty. Gdy mamy do czynienia z wyraźnem odstawaniem łopatek jedno lub obustronnem, gdy skrzywienie kręgosłupa rzuca się wprost w oczy, wówczas opinja lekarza **jest niezbędna,** gdyż nawet nieszkodliwe zdawałoby się ćwiczenia gimnastyczne stosowane niewłaś-

ciwie mogą przynieść więcej krzywdy niż korzyści.

Prócz tego lekarz uchwyci właściwy moment do rozpoczęcia uprawiania gimnastyki leczniczej, czasem nawet do stosowania pewnych racjonalnych aparatów, ew. nawet zabiegów operacyjnych.

We wszystkich przypadkach nieznacznego garbienia się, korzystając tylko z ogólnych wskazówek lekarza, można stosować w domu cały szereg celowych zabiegów, a więc racjonalnie prowadzone ćwiczenia mięśni tułowia, szyi i kończyn górnych, ćwiczenia tak czynne (wykonywane przez samo dziecko), jak też i bierne, wykonywane przez osoby prowadzące ćwiczenia, najlepiej przy masażu, będą nadzwyczaj wskazane. Masaż ma wielkie znaczenie dla wyrobienia i podtrzymania sprawności mięśni i ogólnego wzmożenia sił organizmu, musi być jednak wykonywany przez osobę dobrze znającą jego zasady. Również i gimnastyka nie może być prowadzona przez zupełnego laika. Pewne podstawowe wiadomości o stosowaniu oddechów przy ćwiczeniach, stopniowaniu wysiłków dziecka i najbardziej elementarna znajomość metodyki ćwiczeń fizycznych są niezbędne. Pływanie jest tym sportem, który można stosować od bardzo wczesnego dzieciństwa; łączy ono w sobie najpotrzebniejsze ruchy gimnastyczne, ruchy, którym przeciwdziała niezbyt silny, jednak nadzwyczaj korzystny opór wody. Woda wykonywa przytem subtelny masaż całego ciała. Pływające dziecko prostuje się do maksimum, gdyż przy zgarbieniu głowa zanurzałaby się w wodzie. Już dzieci czteroletnie — pięcioletnie mogą się uczyć pływania. Przy okazji to samo zastrzeżenie co przy gimnastyce i masażu: pływanie musi być prowadzone racjonalnie przez osobę znającą się na tem. Pływanie można urządzić również na stole, na podłodze, na piasku, jednem słowem „na sucho", oczywiście nie zastąpi to całkowicie pływania „na mokro".

Matka ew. opiekunka, znająca podstawy wychowania fizycznego, ma szerokie pole do rozszerzenia programu ćwiczeń w podanym zakresie.

Cel jest tak poważny, że warto się zapoznać z popularnemi podręcznikami przedmiot ten traktującemi.

Streszczając wszystko wyżej powiedziane, pragniemy podkreślić niektóre myśli.

Garbienie się nie jest jedynie kwestją kosmetyczną; deformując coraz bardziej klatkę piersiową, powoduje coraz gorsze warunki pracy tak ważnych organów jak serce i płuca.

Jedynie stałe krzepienie ogólnych sił organizmu oraz stosowanie specjalnych ćwiczeń ruchowych może doprowadzić do wyleczenia.

Przed rozpoczęciem jakichkolwiek zabiegów domowych, należy upewnić się u lekarza co do ich bezpieczeństwa (przypadki gruźlicy kręgosłupa).

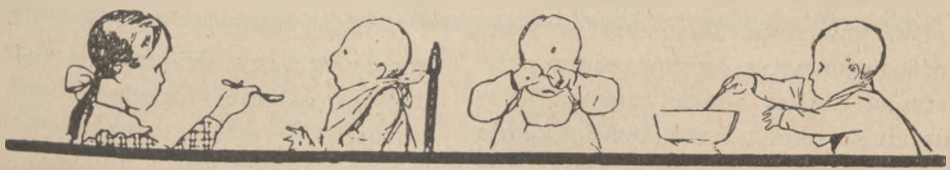
Ćwiczenia prowadzić należy pod ogólnym kierunkiem lekarza przez

osoby posiadające fachowe wiadomości.

Stale noszone aparaty ustalające („geradehaltery“, specjalne szelki, gorsety), ordynowane przez kupców, są bezwzględnie szkodliwe. Mogą być one stosowane tylko w specjalnych wypadkach z ordynacji lekarskiej, specjalnie dla danego dziecka wykonane.

Stosując powyższe recepty, zyskamy dla nich sympatję dzieci, gdyż chyba żadna apteka nie wydała przyjemniejszych leków od ćwiczeń, gier i brodzenia w wodzie niedystylowanej, wreszcie osiągniemy maximum korzyści, prostując nasze kochane pokraki.

Dr. C. Hoppe.



Czy i jak należy wietrzyć pokój w zimie?

Większość matek rozumie już dziś potrzebę dostarczania dziecku jak najwięcej świeżego powietrza latem. Niedość jednakże zrozumienia znajduje potrzeba dostarczenia powietrza zimą.

Zazwyczaj już przy pierwszych podmuchach chłodniejszego powietrza, matki zamykają okna i, nawet tam, gdzie dotychczas bez przerwy przez całe lato było one otwarte, ogranicza się to obecnie do otwierania okien rano podczas sprzątania i czasami jeszcze na krótko przed snem. Zresztą wietrzenie to wraz z nastaniem mrozów trwa bardzo krótko i dochodzi zaledwie do kilkunastu minut dziennie.

Zastanówmy się, czy to wystarcza?

Dobrze przewietrzony średniej wielkości pokój zawiera ilość powietrza, wystarczającą dla jednej osoby tylko na pół godziny. Jeżeli dziecko ma swój własny pokój, co przecież dość rzadko ma miejsce, to i w tym wypadku po półgodzinie, najdalej godzinie już oddycha powietrzem nieświeżem, zanieczyszczonem własnemi wyziewami, a cóż dopiero jeśli śpi z niańką, matką lub rodzicami i rodzeństwem.

Na tem jednak nie koniec. Powietrze w pokoju zamkniętym coraz bardziej się nagrzewa. Wskutek tego nie wznosi się ku górze, jak się to dzieje przy otaczającem nas chłodniejszem powietrzu, a pozostaje na tym samym poziomie. Przez to niemal stale oddychamy tem samem powietrzem.

Jak więc dziecku zapewnić stały dopływ świeżego powietrza zimą?

Najskuteczniej będzie, jeśli rano pozostawimy okno możliwie długo otwarte, zamykając je potem całkowicie, by się powietrze mogło dostatecznie ogrzać. Na noc zaś, gdy kładziemy dziecko spać, otwieramy zewnętrzne górne okno i wewnętrzną połowę dolnego okna, przyczem przez uchylanie lub szersze otwieranie tej dolnej połowy okna, możemy regulować mniejszy lub większy dopływ powietrza. Powietrze przychodzące zzewnątrz, ogrzewa się w przestrzeni między zewnętrznem a wewnętrznem oknem i wchodzi do pokoju przez wąską szczelinę powoli i nieco ogrzane.

Idealne wietrzenie — gdzie rano można okno pozostawić do 2 godz. otwarte, pozostałe bowiem do wieczora 6 — 8 godz. w zupełności wystarczą by się pokój ogrzał — możliwe jest jedynie tam, gdzie sypialnia zajmuje oddzielny pokój i gdzie dziecko przez cały dzień może przebywać w innych pokojach.

W mieszkaniach mniejszych, gdzie dziecko ma do dyspozycji jeden tylko pokój, należy ranne wietrzenie skrócić do 15 — 30 minut, starając się w ciągu dnia kilka razy na krótko okna jeszcze otwierać. W lokalu jednopokojowym, zwłaszcza tam, gdzie się w tym samym pokoju gotuje i gdzie z konieczności całego okna rano otwierać nie można, należy dążyć, by i przez cały dzień była dolna połowa okna uchylona. Obniża to nieco ciepłotę w pokoju i tak zazwyczaj zawysoką w tych razach, daje zato możność utrzymania stałej ciepłoty bez nagłych przejść, które są nieuniknione przy najkrótszem nawet wietrzeniu jednorazowem.

Mniej dogodne pod tym względem są okna nowoczesnych domów, gdzie otwierają się jednocześnie zewnętrzne i wewnętrzne okna górne. W tych warunkach możemy tylko radzić nieznaczne uchylenie obu górnych okien.

Pokój oczywiście musi być dostatecznie ogrzany, dziecko zaś spać w ciepłej, najlepiej flanelowej nocnej koszulce. W czasie mrozów dziecko nakrywa się cieplejszą kołderką, najlepiej zrobioną z kilku warstw puszystej wełny; nakrycie takie jest znacznie cieplejsze od kocyka i dużo od niego lżejsze.

Przy tym sposobie wietrzenia pokoju, dzieci bardzo łatwo się przyzwyczajają do oddychania chłodniejszem powietrzem i mogą spać przy tak otwartem oknie nawet podczas mrozów. Koniecznym jednakże warunkiem jest, by dzieci już od wczesnej jesieni do chłodniejszego powietrza przyzwyczajać i czynić to wszystko systematycznie.

Tam, gdzie sypiania przy otwartem oknie z jakichkolwiek przyczyn nie można w żaden sposób uskutecznić, należy wprowadzić t. zw. system dwóch pokojów. Polega on na tem, że dziecko przebywa w jednym pokoju, podczas kiedy drugi w tym samym czasie wietrzymy przez 15 — 30 minut. Gdy powietrze w tym pokoju dostatecznie się ogrzało (termometr), wprowadzamy tam dziecko,

czyniąc to samo w pokoju pierwszym.

System ten, wskazany zwłaszcza tam, gdzie wietrzenie dotychczas nie było skrupulatnie przeprowadzane, można uważać za przejściowy do wyżej opisanego sypiania przy otwartem oknie, do którego zawsze winniśmy dążyć. Dewizą bowiem naszą jest — jak najwięcej świeżego powietrza dla naszych maleństw.

Dr. C. R.



Dobór rodziców

Z chwilą pojawienia się na świat dziecka — zwłaszcza pierworodnego — matka, która zawczasu przewertowała już różne „poważne" książki z zakresu higjeny i wychowania dziecka, — i ojciec, który pewny swej wrodzonej inteligencji i intuicji, nie czytał nic, ale dyskretnie poinformował się od znajomych lekarzy i pedagogów w zakresie „niektórych" jeszcze wątpliwości — wspólnemi siłami postanawiają pokazać światu, jak się wychowuje dziecko według wszelkich najświeższych zasad i reguł — z całą pewnością licząc, że musi w ten sposób wyrosnąć ono na conajmniej wybitną jednostkę — jeżeli już nie na genjusza.

Jeżeli rodzice nie ufają sobie — biorą do pomocy fachowca lekarza i wychowawcę czy wychowawczynię. Jeżeli w tych jeszcze okolicznościach przyszłość marzeń nie ziści i dziecko rośnie wątłe i słabe, mają żal do doradców, a często i do siebie, szukając popełnionego błędu.

Błąd jednak tkwi gdzieindziej. Rozumowanie, że **każde** dziecko wychowywane rozumnie i zdrowo musi wyrosnąć na zdrową i rozumną jednostkę jest błędne — ponieważ pomija się tutaj kwestję zasadniczą — dziedzictwa. Z kaczego jaja nie wyrośnie łabędź — ani z kanarczego — orzeł.

Wychowanie może zrobić dużo. Może pomóc rozwinąć się cechom pożądanym, przytłumić ujemne lub je zmodyfikować i nadać właściwy kierunek — ale usunąć ich nie zdoła. Dziecko rodziców chorowitych i słabych — prawdopodobnie będzie również wątłe i słabe.

To też pierwszym warunkiem zdrowia dziecka — są zdrowi rodzice.

Pojęcie zdrowia rodziców jest tu jednak pojęciem złożonem.

Przedewszystkiem muszą być zdrowi w pojęciu pochodzenia od zdrowej linji genealogicznej, tj. ich przodkowie również, o ile chodzi o choroby

ściśle dziedziczne, powinni być również od nich wolni. Może się bowiem zdarzyć naprzykład — że matka pozornie zdrowa — pochodzi z rodziny hemofilików (tj. z utrudnioną w znacznym stopniu krzepliwością krwi) i sama będąc zdrową — tę cechę może przekazać dziecku. Również jednostki pochodzące z rodzin, w których występowały przypadki chorób umysłowych, mogą **(nie muszą)** przekazywać tę cechę — same będąc od niej wolne.

Podobnych chorób dziedzicznych — mamy na szczęście nie wiele (może co do innych dopiero z czasem się upewnimy) — i występują one rzadko. Tutaj zaliczamy takie choroby jak hemofilję, daltonizm, epilepsję, niedorozwój umysłowy, niektóre deformacje kośćca, krótkowidztwo itd.

Zgóry się jednak należy zastrzec, że dziedziczność jest normowana pewnemi prawami (zwłaszcza t. zw. prawami Mendla) dość skomplikowanemi — z których wynika, że cechy dziedziczne, czy dodatnie czy ujemne, nie zawsze przenoszą się na każde dziecko i mogą się pojawiać nie w każdem pokoleniu.

Jednak nawet „zdrowi dziedzicznie" rodzice mogą zmarnować ten cenny dar, o ile nie szanując swego zdrowia — marnują ten kapitał, prowadząc szkodliwy dla zdrowia tryb życia, a zwłaszcza jeżeli ulegają zarażeniu takiemi chorobami jak gruźlica i kiła. Wpływ tych chorób na potomstwo jest jednak odmienny. Jeżeli gruźlica, wyniszczając przez czas dłuższy organizm — osłabia jednocześnie komórki rozrodcze i dzieci mogą się rodzić wątłe i słabe — jednak **nie** zarażone gruźlicą i przy racjonalnem wychowaniu rozwinąć się pomyślnie, to dzieci rodziców kiłowych (syfilityków) — o ile rodzice nie byli właściwie leczeni — rodzą się często zarażone, (często też bywają poronienia lub porody martwych), zarażając się w okresie ciąży. Dzieci więc te mogą być wątłe i na skutek wyniszczenia rodziców i na skutek tkwiącej w nich samych choroby.

Specjalnie też ujemnie—na sprawność komórek rozrodczych działa nałogowy alkoholizm oraz wszelkie chroniczne zatruwanie organizmu — jak morfinizm, kokainizm i t. p.

Jeżeli rodzice są zdrowi dziedzicznie i organizmy ich w okresie przedmałżeńskim są zdrowe — na stan zdrowia przyszłego dziecka może jeszcze ujemnie wpłynąć źle przebyty okres ciąży lub trudny poród.

Dopiero wtedy możemy mówić o pełni zdrowia dziecka, gdy pochodzi od takich rodziców, których zdrowie jest wynikiem pomyślnego spełnienia się wszystkich wymienionych warunków. Takie dziecko mimo nieraz najgorszych okoliczności, mimo błędnego wychowania — wyrasta zdrowo — jak zdrowe ziarno — które plonuje nawet na ugorzystym gruncie.

Fakt ten nie przeczy konieczności umiejętnego wychowywania dzieci— tylko podkreśla wagę ich ser-

decznej prośby: „chcemy zdrowych rodziców". Fakt ten nasunął też pomysł jednemu z higjenistów — aby przy zawieraniu małżeństw nie tylko zwracano uwagę na obecny stan zdrowia rodziców — ale, jak to się robi u hodowców szlachetnych gatunków zwierząt, żądano kart genealogicznych — z uwzględnieniem choćby 2 — 3 pokoleń wstecz.

Dr. J. Bogdanowicz.

Mały człowiek i zwierzę domowe

My, dorośli, lubimy zwierzęta — dziecko je kocha. Niema ono przytem naszych „arystokratycznych" pojęć o panowaniu człowieka nad niższym stworem. Ponieważ wszelkie uczucia samorodnej sympatji zaliczyć należy do uczuć dodatnio wpływających na rozwój psychiczny człowieka, należy, sądzę, poważnie liczyć się z uczuciem dziecka dla zwierząt, a więc przedewszystkiem wniknąć w jaźń i zabarwienie tego sentymentu.

Dla dziecka zwierzę domowe, z którem obcuje codziennie, jest często „osobą" równą każdemu z ludzi otoczenia; przyczyną tego zżycia się dziecka ze zwierzęciem jest może pewna analogja stosunku do dorosłych osób w domu: dziecko podświadomie czuje swoje, wspólne ze zwierzęciem, upośledzenie, ono też nie umie wypowiedziec się, zależy od łaski i niełaski, bywa karane i pieszczone. A jest jeszcze i innej natury urok: dziecko nietylko czuje się równą istocie o psychice bardziej prostej — ono niekiedy narzuca pieskowi czy kotkowi swoją wolę, ono włada, i to nie tak, jak pieszczącą mamusią czy nianią, tylko włada istotnie i na zasadzie przewagi siły fizycznej: kociaka może unieść, posadzić na krześle albo i zrzucić z krzesła.

Dla zilustrowania wewnętrznego stosunku dziecka do zwierzęcia domowego parę przykładów z życia:

Dwuletni Henryś lubi zabawiać się ciąganiem po pokoju konika na żelaznych kółkach. Matka żąda, żeby najpierw zapytał obecnych w pokoju czy nie przeszkadza nikomu hałasem. Henryś posłusznie wędruje od ojca do cioci, do babci z zapytaniem:

— Ci mozio halasować, ci tobie nie pieśkadziam? — Ale też nie omija krzesła, na którem śpi zwinięty w krążek piesek Żarcik.

— Ci mozio... ci tobie nie pieśkadziam? — Stoi chwilę zakłopotany bo... niema odpowiedzi... Decyduje się za pieska odpowiedzieć sam.

— Ziacik pozwala; nie pieśkadziam.

I zabiera się do zabawy.

W czasie kiedy mały Janek ma wypowiedzieć pierwszy świadomy wyraz — czy to będzie „mama" czy „tata"? — w domu pojawia się szczenię i broi... „Aza!" — Aza tu, Aza tam — rozbrzmiewa wszędzie



Mała Anulka z dużym Medorem.

w obronie ogryzanych mebli i zmaltretowanych dywanów. Janek z zachwytem obserwuje to małe, ruchliwe, nowe „coś“— jego pierwszy wyraz jest: Azia! Po upływie kilku miesięcy, gdy już układa zdanie, „azia“ przestaje być imieniem własnem — staje się wyrazem o naturze przymiotnika, oznacza najwyższy stopień uznania i zachwytu — jest tem, co u innych dzieci oznacza „cacy“. W pieszczotach Janek mówi: Mama azia, tata azia, babcia azia...

Ten sam Janek, ale już trzyletni, zaprzyjaźnia się z psem podwórzowym na podwórku. Przyjaźń ta jest przez starszych źle widziana, po każdym pobycie przy budzie myją i zmieniają fartuszki — znosi stoicznie — i powraca. Co gorsza, uczy się niebawem odczepiać swego przyjaciela z łańcucha... powstaje gdakanie i gęganie rozpaczliwe, bo przyjaciel Janka jest nieprzyjacielem drobiu. Mamusia zdobywa się na srogi, kategoryczny zakaz.

— Nie wolno Mecha spuszczać z łańcucha! Musi ktoś pilnować konika, krówki. Mech musi siedzieć w budzie i szczekać, nie hasać po ogrodzie.

W niewiele godzin potem — znów hałas drobiu na podwórzu oznajmia, że kury, gęsi, kaczki są w niebezpieczeństwie życia. Mamusia biegnie na ratunek.

— Znów spuścił Mecha — nie usłuchał? Zapomniał?!

Ani jedno, ani drugie, — bo oto jasna główka chłopaczka ukazuje się... na tle ciemnej czeluści okrągłego otworu budy Mecha. Twarzyczkę ma spokojnie uśmiechniętą:

— Janek pilnuje konika, mamusiu, Janek już umie szczekać... Mech lubi polatać po ogrodzie!

Nasze pojęcia o czystości, higjenie itp. często wchodzą w kolizję ze światopoglądem małych przyjaciół zwierząt. Jesteśmy panami sytuacji, wolno nam zwierzę usunąć całkiem od kontaktu z dzieckiem; gdy chodzi o zwierzę chore lub nieporządnie utrzymane, będzie to oczywiście wskazane, ale gdy dopuścimy jakie zwierzątko do bliższego obcowania z dzieckiem naszem, liczmy się całkiem poważnie z wewnętrznym stosunkiem dwojga; nasze własne wrogie, a zwłaszcza brutalne, nacechowane lekceważącą pogardą obejście się ze zwierzęciem obraża w najwyższy sposób uczuciowość dziecka, dla którego zwierzę jest kolegą i przyjacielem, a pierwsze lata właśnie są czasem tworzenia się w podświadomem najstalszych i najgłębszych podwalin moralnych pojęć. Dziecko, zarażone przykładem starszych osób z otoczenia, transponując po swojemu ich tyrański sposób bycia (niekoniecznie w znaczeniu znęcania się), staje się niekiedy także dręczycielem czworonogiego obywatela bez praw—a wtedy rozwija w sobie instynkta ujemne, niekiedy przewrotne z niepowetowaną szkodą dla ukształtowania się w przyszłości własnego charakteru.

M. Benisławska.

Udział dzieci w zajęciach domowych

(Dokończenie).

Dziecko pozostawione samo sobie, wymyślające samo sobie zabawy i tak napotyka na ciągle zakazy; jak często każą mu brać klocki lub książkę i bawić się cicho, wtedy gdy ono najchętniej biegałoby i krzyczało. Nie będziemy rozstrzygali tego czy jest to złe ,czy dobre — jest to życie, któremu ulegać trzeba.

Organizując udział dzieci w pracy domowej,, trzeba to zrobić rozumnie, podejść do dziecka umiejętnie, trzeba wykorzystać jego zamiłowania. Nie należy obarczać go zbyt ciężkiemi dla niego obowiązkami, którym ulegać będzie tylko pod naciskiem naszego nakazu; niech ta praca będzie wesoła, radosna, urozmaicona, niech ją dziecko wykonuje jak zabawę, ale niech wie, że ta zabawa musi dać pewien rezultat, niech zdaje sobie sprawę, że dopomaga nią matce, że pracuje dla swego domu i najbliższych.

Organizując przedszkole i oddając dziecko nieraz w ręce najzupełniej niepowołane, chodzi nam przedewszystkiem o to, by dziecko od najmłodszych lat swego życia przywykło do pewnej systematyczności, obowiązkowości, by wyrobiło w sobie karność, uczucia społeczne, dokładność w wykonywaniu swych prac, posłuszeństwo i t. d. Daleka jestem od myśli, by praca domowa zastąpić mogła w zupełności przedszkole, chciałabym tylko zaznaczyć dla tych dzieci, które dla jakichkolwiek bądź powodów do przedszkola uczęszczać nie mogą, lub do rozporządzenia mają przedszkola o wątpliwej wartości, że tak zorganizowana praca w dużej części je zastąpi. Co ona da dzieciom? Przedewszystkiem zapozna dziecko z tem najistotniejszem prawem życia — że, aby coś mieć trzeba pracować, powtóre zbudzi w niem poszanowanie cudzej pracy, zrozumienie jej wartości. Dziecko inaczej będzie patrzało na sprawę utrzymania porządku w domu z chwilą, gdy samo brać będzie udział w zaprowadzaniu go. Słowa „nie śmieć“ i „nie rozrzucaj“, będą miały dla niego zupełnie inny sens. Ono samo rozumie, że matce zajętej przeszkadzać nie można, że niezawsze i wszędzie krzyczeć i hałasować wolno. Ono przyzwyczai się do odpowiedzialności za powierzoną mu pracę, zdawać będzie sobie sprawę, że do ogólnych obowiązków i ono dorzuca swoją cząstkę. Za pośrednictwem tej pracy matka najlepiej przyzwyczai je do systematyczności, dokładności, obowiązkowości, za jej pośrednictwem ono najlepiej odczuje przyjemność pracy dla innych.

Rozumiem doskonale, iż takie zor-

ganizowanie pracy dziecięcej wymaga dużego wysiłku i umiejętności, jest jednak najzupełniej możliwe. Zdarzyło się, że przez szereg miesięcy zajmowałam mieszkanie w pobliżu pewnej rodziny robotniczej. Składała się ona z matki i siedmiorga dzieci w wieku od 2 miesięcy do lat 15, a zajmowała tylko jeden pokój. Niebywała jak na te warunki czystość tego pokoju i schludny wygląd dzieci zwróciły moją uwagę. Zaczęłam ich obserwować, potem poznawszy się bliżej, zapytałam sąsiadkę w jaki sposób daje sobie aż tak dobrze radę. — Muszę przytem zaznaczyć, że starsze dzieci chodziły do szkoły. — Ona mi właśnie wyjaśniła jak bardzo dopomagają jej dzieci w pracy. Każde z nich miało sobie powierzony pewien jej dział, za który było odpowiedzialne. Dla ilustracji wymienię niektóre z nich: naprzykład trzyletnia Hanusia była obowiązana codzień wynieść w koszyczku śmiecie do śmietnika, a sześcioletni Ryś zabawiał całe przedpołudnie najmłodszego braciszka.

Nie będę zastanawiała się tutaj, czy praca ta była odpowiednio dobrana, jest to zadaniem matki zorganizować ją jaknajlepiej, dostosowując ją do wieku i usposobienia dziecka, licząc się z warunkami jakiemi rozporządza.

Janina Wądołkowska.

Historyjka świąteczna bez psychologicznego komentarza

Oto z życia wzięty obrazek: dzień mej małej przyjaciółki Ulki przeżyty w okresie świąt, będący napewno jednym z wielu w tej sferze pracującej inteligencji, która czyta książki, chodzi do teatru i zna się... na dzieciach.

Ula 3-letnie stworzonko, śliczne, wesołe, trochę blade, o ciemnych włoskach i myślących oczkach. Tatuś — nauczyciel gimnazjalny, zapracowany od rana do nocy, aby Mamusia, młoda, ładna kobieta lubiąca się bawić i stroić, miała nietylko to, co do życia konieczne — ale coś niecoś poza tem — więc goście, na gości, bez których Mamusia życia nie rozumie. Dom Tatusia, Mamusi i Ulki — jak dom: 3 pokoje z przynależnościami, z gazem i służącą — sypialnia, jadalnia, salonik. A Ula? Ula „mieszka“ w sypialni z ro-

dzicami. W kącie stoi jej łóżeczko, strzeżone przez dużego Misia, który przywędrował na gwiazdkę kosztem niejednej lekcji tatusia. 31 grudnia Mamusia chce tańczyć u siebie w domu. Któżby się temu sprzeciwił? Nikt nie może się oprzeć tyranji młodej Mamusi, która choć z zamożnego pochodzi domu — wyszła zamąż „biednie“, bo z miłości i miarę swego dawnego życia, motylego, beztroskiego przykłada stale do wszystkiego i wszędzie. Tatuś wzdycha, właśnie marzył o tem, że spędzi cały dzień z córeczką, użyje jej śmiechu, wesela, „mądrości“; będzie razem z nią przewracał koziołki na dywanie, budował domek dla lalki i opowie niejedną, cudną bajeczkę. Dziewczynka ubóstwia ojca, którego widzi rzadko; pewnie nie rozumie jeszcze dobrze, że tatuś musi pracować na dom, na Misia, na lalki, a w niedzielę i święta musi bawić Mamusię i gości. A więc 31 grudnia o 7 rano Mamusia wyrzuca wszystkich z łóżek, Tatuś idzie po sprawunki, Ula dostaje starą sukienczynę, zabawki i rozkaz grzecznej zabawy w kąciku w sypialni; (oh — nie w ślicznej, dużej jadalni, gdzie niecierpliwe nóżki biegają i dokazują inaczej, niż w małym sypialnym kąciku!). Mamusia niema czasu! Obie ze służącą zajmują się „rujnowaniem“ domu na przyjęcie gości. To sztuka życia: Umieścić 15 osób w 2 pokojach tak, aby było elegancko, wesoło, nieciasno, niegłodnie i — niespokojnie — tanecznie.

Kasia zamiast myśleć o obiedzie Ulki (wiadomo — musi być współczesny z witaminami, więc dużo roboty) szlifuje posadzki, okna i wszystko co się da tylko. Mamusia przewiesza, rozwiesza, wysuwa, przesuwa, odsuwa, chowa, wyrzuca, mierzy, przystawia, odstawia i t. d. wciąż myśląc o najdroższych przyjaciółkach, których „niezawodny gust“, „artystyczne oko“ „poczucie linji“, potrafi znaleźć dziurę w całem. W zapale gospodarsko-estetycznym Mamusia zapomina o Uli; uwięziona w sypialni, znudzona samotnością, zniecierpliwiona ciasnotą i głodna dziewczynka dopomina się płaczem o swe prawa. Dostaje na prędce sklecony obiadek, czekoladkę na uspokojenie, obietnicę zabawy z Tatusiem, gdy wróci — i zostaje zapakowana do łóżeczka na poobiednią drzemkę. Ale Uleczka nie śpi! Podniecona oczekiwaniem na Tatusia, niezwykłem zamieszaniem w domu, prędkimi głosami Mamusi i Kasi przewraca się beznadziejnie i mruczy, potem zniecierpliwiona płacze, wreszcie rozgniewana „nienormalnością“ dnia krzyczy. Dostaje klapsa, potem czekoladkę — wreszcie o radości — Tatusia! — Goście będą tańczyli do rana, więc będą głodni. Mamusia pracuje z Kasią do upadłego, robi kanapki, majonezy, a Tatuś dostał rozkaz pilnowania Małej. Z przyjemnością ucieka do córeczki, aby nie myśleć o tej „reszcie“, która go czeka wieczorem. Nie lubi roztańczonych, pustych, hałaśliwych gości, być może za wiele myśli — albo za wiele pracuje. A więc do roboty Tatusiu! Mała, uszczęśliwiona Ulka

bierze Ojca w niepodzielne posiadanie. Skarży się, że: „Ula nie była dziś na spacerku, bo Mamusia musiała hałasować“ (to znaczyło w języku Uli: sprzątać) i „Ula płakała troszkę, bo był tylko Miś i Ula“, no a teraz, muszą sobie urządzić las „gdzie mieszka Miś, a Ula z Tatusiem pójdzie go szukać i zaniosą jemu miodku“. Urządzają więc oboje, jak umieją, duży gęsty las, tatuś zdejmuje doniczki z okna, Ula układa na ziemi kwiatki z klocków, sadza Misia pod pelargonją i każe mu czekać na Ulę „z miodkiem“, a tymczasem wąchaj sobie te czerwone kwiatki. Potem buduje z poduszek długą, daleką drogę, po której pójdą oboje do lasu, tylko bieda — że wpada Mamusia, rozgniewana zbiera poduszki, wyrzuca Misia, porządkuje doniczki, wypedza „z lasu“ oboje — i każe zabierać się do toalety, bo goście — lada chwila. Spłakane, zrezygnowane Ulątko posłusznie poddaje się niecierpliwym zabiegom matczynym i wkrótce z pod próżnych rączek Mamusi wychodzi strojna laleczka z ogromnym motylem w ciemnych włoskach. Ula nie lubi motyla. Zwierzyła mi się kiedyś, że „on tak mocno siedzi we włosach i nie chce, żeby Ula kręciła główką“. Nie lubi też jedwabnej sukienki, bo Mamusia surowo zakazuje siadania w niej na podłodze. Dzwonki gości. Ula wepchnięta do saloniku zostaje za chwilę otoczona, wyściskana, wygnieciona, ogłuszona objawami „serca“ gości Mamusi. Nie dosyć na tem, Ula musi ucałować 5 par mniej lub więcej czystych rączek i uściskać drugie tyle, potem musi wyrecytować 3 wierszyki, odpowiedzieć na szereg „mądrych“ pytań. Jest przyzwyczajona do tego rodzaju popisów, więc z uprzejmą obojętnością „robi swój program“, a myśli o biednym Misiu, który został w sypialni i nie dostał miodku; (wiem o tem od Tatusia, któremu Ula szepnęła to na uszko).

Tatuś — jak Tatuś, musi bawić piękne panie, a Mamusia — jak Mamusia, jest przecież „duszą towarzystwa“. Ula korzysta z tego, pędzi do sypialni, po drodze widzi w jadalni suty, zimny bufet, pakuje się na krzesełko, ale ma za małe rączki zrzuca więc kilka kanapek do sukienki i biegnie do Misia; siada przy opuszczonym przyjacielu i ponieważ zapomniano o jej kolacyjce, znajduje naturalnem, że zje ją razem z Misiem na podłodze. Ostre przysmaki z kanapek znikają szybko w buzi. Ula zadowolona dziwi się Tatusiowi, który ogarniając po chwili sytuację „robi alarm“. Efekt: Ula bez kolacji idzie spać, dostawszy na pociechę rycynusu. Tatuś siada przy niej i opowiada nieprawdziwe historyjki o prawdziwym Misiu i dziewczynka zasypia, ale nie na długo. Do sypialni wdziera się hurkot roztańczonego fortepianu — Ula budzi się.

Po chwili zasypia — znów nic na długo. Do sypialni wpadają panie poprawić toaletę, zapalają światło, ćmią papierosy, dowcipkują. Mała podnosi się przerażona w łóżeczku i pyta: „Mamusiu, przecież się one tu nie zmieszczą“. Rozbawione przyjaciółki

ściskają o 3-ciej w nocy Ulę za dobry dowcip, i dostaje czekoladkę za to, że taka „rozkoszna". Znowu sen na chwilę zamyka oczy dziecka; o 5-tej rano wchodzi do pokoju Tatuś i nachyliwszy się nad małą, rzucającą się niespokojnie w łóżeczku, słyszy jak mówi przez sen: „Miś chcesz miodku, ale Mamusia „hałasuje", miodku niema, poczekaj idę do lasu"... Wśród jazgotów zgrzytającego blues'em fortepianu, śmiechu podchmielonych gości i obłoków trującego dymu — mała, ciemnowłosa Ulka wędrowała sobie we śnie do przyjaciela — do wonnego lasu.

Powie ktoś: „bywa gorzej"; odpowiem: owszem, ale „wystarczy" zupełnie, że bywają takie autentyczne obrazki. Zapytać można — choć miało być bez psychologicznych komentarzy — co będzie z Ulą, Zosią, Jureczkiem — gdyby tak często — nietylko na Sylwestra?

Janina Dylińska.



Mechaniczny teatrzyk

(NOWY TYP WIDOWISKA DLA DZIECI).

Zdarza się czasem, że dzięki względom „wyższej polityki", dyrekcje pewnych firm handlowych zdobywają się na pomysły, godne jak największego uznania. Takie odniosłam wrażenie, gdym w ubiegłym miesiącu oglądała t. zw. teatrzyk dla dzieci w firmie B-ci Jabłkowskich.

Chociaż myśl tego teatrzyku wypłynęła w czysto kupieckiego wyrachowania, to jednak pomysłowa ta reklama, a raczej — wabik dla dziecięcej klijenteli w celu wzmożenia ruchu przy przedświątecznej sprzedaży zabawek, może się przyczynić do rozwoju nowego typu widowiska, specjalnie odpowiedniego dla małych dzieci.

Zanim przejdę do ogólnych uwag i wytycznych tego typu widowiska, muszę krótko opisać jego konstrukcję.

„Teatrzyk dla dzieci" w firmie B-ci Jabłkowskich nie przypomina tradycyjnej szopki, a to dlatego, że nie występują w niej pojedyńcze i ruchome kukiełki. Jest to raczej jakgdyby plastycznie uwypuklona trójwymiarowa ilustracja jakiegoś tekstu np. bajki o „Kocie w Butach" (którą oglądałam), składają-

-ca się z kilku odpowiednio w drzewie wyrzeźbionych scenek - obrazków.

Analogja z teatrem jest zachowana. „Scena“ jest wyraźnie oddzielona od „widowni“. Widownia t. j. pokój, w którym mieści się teatrzyk wygląda jak prawdziwa widownia po podniesieniu się kurtyny. Jest więc odpowiednio przyćmionym pokojem, t. j. wchodząc— można mieć wrażenie, żeśmy się trochę spóźnili, więc przedstawienie jest już w toku. Można również odnieść wrażenie, żeśmy się znaleźli za kulisami sceny obrotowej, gdzie można obejrzeć miniaturowej wielkości udekorowane wnętrza scenek. Wszystkie scenki są już odpowiednio oświetlone. Można i należy oglądać je pokolei (są ponumerowane), oraz, jeśli kogoś któraś scenka specjalnie zainteresuje — jedną jakąś.

Przedstawienie jest podzielone na akta, t. j. składa się z kilku scenek-obrazków. Każda scenka odtwarza część bajki. Dla ilustracji opiszę scenę pierwszą, wyżej wymienionej bajki, która przedstawia śmierć młynarza. Otóż — widać izbę wiejską. W głębi, przez otwarte drzwi, zauważyć można młyn — podkreślający zajęcie mieszkańca izby. Obok młyna brykający osiołek, widocznie zwolniony z pracy, wesoło korzysta z swobody, nie domyślając się, że w domu umiera gospodarz.

W samej izbie z jednej strony stoi bohater opowieści — kot, z drugiej — łóżko, na którem leży konający młynarz. Naokoło łoża śmierci stoi zebrana rodzina i rytmicznym ruchem pochylając głowę, zmartwiona, oczekuje nadejścia tragicznej chwili zgonu.

Drugi obrazek pokazuje polowanie kota na przebiegające zające. W trzecim — przejeżdża król w karocy wraz orszakiem rycerzy i t. d.

Jeżeli chodzi o ogólne uwagi, to na pierwszy już rzut oka nasuwają się następujące: tego rodzaju teatrzyk odtwarza **nową treść**, w sposób mało **skomplikowany i zróżniczkowany.** A to są pierwszorzędne zalety. Dziecko bowiem pragnie nowych przeżyć, o czem już w poprzednim artykule wspomniałam, który to warunek jest tu spełniony. Trudność zaś wynikająca z odtworzenia akcji w drzewie — zmusza do zaakcentowania tylko najistotniejszych sytuacyj i ruchów. Tok akcji płynie bardzo wolno. Rytmicznie. Dziecko ma wobec tego dosyć czasu, aby się móc przyjrzeć dokładnie wszystkim szczegółom danej scenki. Nie musi się spieszyć, aby ogarnąć całokształt rzeczy. Wie, że powróci znikająca np. na zakręcie drogi karoca z królem. I dziecko lubi właśnie przyglądać się temu znikaniu i ukazywaniu się scenerji. Lubi czekać na powrót pewnych rzeczy (np. karocy).

I ta właśnie **powolność** akcji ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Odpowiada powolnemu biegowi myśli dziecka, dla którego wszystko przeważnie nowe, wymaga intensywniejszej pracy myślowej, więcej uwagi i skupienia, w celu wyróż-

nienia części z całości. Dodany surogat ruchu, nadaje akcji piętno życia. I to zupełnie wystarcza małemu dziecku. Pięcio — sześcio-letnie maleństwo pragnie parokrotnie oglądać to samo widowisko, którego nie jest całkowicie w stanie opanować w ciągu jednego razu. I to jest dowodem, że tak bardzo nawet uproszczone widowisko dostarczyć może dużych trudności i wymaga dłuższego procesu oswajania się z akcją. Oczywiście zależy to od treści. Łatwiejszą—pojmie dziecko prędzej, bardziej skomplikowaną — trudniej. Treść fabularna mechanicznego teatrzyku musi być, podobnie jak i każdego innego, dostosowana do wieku, zaczerpnięta z zakresu życia domowego. Wszelkie „czarodziejskie“ bajki nadają się tu jeszcze mniej, niż gdzieindziej. Ilustrowanie takich więc bajek, jak „Kot w Butach“ nie odpowiada typowi widowiska, dla którego należy wynaleźć lub odpowiednio zaadoptować treść fabularną.

Umieszczona w wystawie „B-ci Jabłkowskich“ „jednoaktówka“ tego typu—co cyrk—przedstawiający wyścigi koni, była bardzo odpowiednia pod względem treści. i skupiała wobec tego sporą rzeszę widzów z pośród przygodnej publiczności dziecięcej.

Z tych wszystkich rozważań nasuwa się wniosek, że dla najmłodszej dziatwy najodpowiedniejszym typem widowiska jest teatrzyk mechaniczny. O ile będzie odpowiednio ulepszany i modyfikowany i o ile będzie opierał się na właściwej dla umysłu dziecięcego fabule, będzie mógł służyć, jako pierwszy etap, wprowadzający dzieci w świat sztuki teatralnej.

Pozostaje jeszcze kwestja objaśniania tekstu. Dyrekcja firmy „B-ci Jabłkowskich“ wyszła z słusznego założenia, że niemy teatrzyk nie wystarczy dziatwie, lub też może przyczynić się do mylnego wyprowadzania wniosków. Dlatego też obok skrzynek, zawierających scenki, umieściła gramofon.

Otóż pomysł tego gramofonu, odczytującego z płyty treść bajki— nie należy do najszczęśliwszych. Gramofon nie oddaje dość wolno i wyraźnie głosu ludzkiego, co jest konieczne dla dobrego wsłuchania się dziecka w treść bajki. Wobec tego należy zrezygnować z tego rodzaju mechanizacji, na korzyść muzyki, która przygłusza zbyt głośno odbywające się rozmowy na sali.

Wystarczy umieścić powyżej scenek tekst, który będzie mogła zawsze odczytać towarzysząca dziecku osoba dorosła. Będzie to o wiele właściwszy sposób podawania dziecku treści, dopuszczający indywidualizację interpretacji i objaśnień, a różne szczegółowe pytania dziecka będą mogły być sprawdzianem, czy dziecko dobrze zrozumiało fabułę.

Stefanja Lewartowicz.

Moje dziecko*)

„Moje dziecko“ powiadasz.—

Kiedy jeśli nie w okresie ciąży, masz do tego największe prawo? Bicie małego jak pestka brzoskwini serca, jest echem twego tętna. Twój oddech daje i jemu tlen powietrza. Wspólna krew przebiega w niem i w tobie, a żadna czerwona krwi kropla nie wie jeszcze, czy pozostanie twoją lub jego, czy wylana będzie i umrze, jako danina, którą pobiera tajemnica poczęcia i porodu. Kęs chleba, który żujesz, to dla niego materjał do budowy nóg, na których biegać będzie, skóry, która je będzie okrywać, oczu, któremi patrzeć będzie, mózgu, w którym myśl zapłonie, rąk, które do ciebie wyciągnie, uśmiechu, z którym zawoła: „mamo“.

Razem macie przeżyć stanowczą chwilę: wspólnie wspólnym bólem cierpieć będziecie. Uderzy dzwon — hasło:

— Gotowe.

I jednocześnie ono powie: chcę żyć własnem życiem; ty powiesz: żyj teraz własnem życiem.

Silnemi skurczami trzewi wyrzucać je będziesz, nie dbając o jego ból; mocno i stanowczo przedzierać się ono będzie, nie dbając o twój ból.

Brutalny akt.

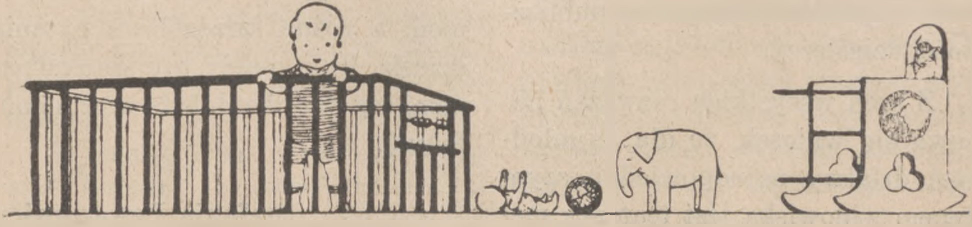
Nie — i ty i dziecko — wykonacie sto tysięcy drgnień niedostrzegalnych, subtelnych, cudownie zręcznych, by zabierając swój dział życia, nie zabrało więcej, niż się z prawa należy, — powszechnego, odwiecznego.

— Moje dziecko.

Nie, nawet w ciągu miesięcy ciąży, ani w godzinie porodu, dziecko nie jest twoje.

Janusz Korczak.

*) Janusz Korczak. Jak kochać dziecko. Warszawa. Wydawn. J. Mortkowicza.



Odpowiedzi na listy rodziców

1. **Pani Raczyńskiej.** Jak widać z listu, Pani synek jest ładnie rozwinięty i prawidłowo odżywiany. Małemu można dawać tran raz dziennie w ilości jednej łyżeczki od herbaty.

2. **Pani Klarze Fromowej.** Odpowiedź na pierwszy list Pani umieściliśmy w Nr. 24 „M. M." pod Nr. 6 „Jureczek Nula".

3. **Pani Pietrakiewiczowej.** Objawy, które opisuje nam Pani mogą pochodzić z niedożywienia dziecka. W pierwszym rzędzie radzimy Pani ustalić, ile pokarmu wysysa mały przy poszczególnych karmieniach. Mały powinien otrzymywać pożywienie 6 × na dobę w odstępach 3-godzinnych. Poszczególna porcja pokarmu dla dziecka 5-cio tygodniowego wynosi od 100 do 120 gr.

Ilość pokarmu można ustalić za pomocą ważenia dziecka przed i po karmieniu lub też przez odstrzyknięcie pokarmu.

W razie niedostatecznej ilości pokarmu należy małemu dodać sztuczne pożywienie. Ażeby nie odzwycza-

ić dziecka od ssania piersi, trzeba go dokarmiać łyżeczką, a nie smoczkiem. Skład mieszanki, którą małemu w chwili obecnej można podawać, jest następujący: ½ mleka, ½ wody i 1½ łyżeczki od herbaty cukru na 100 gr mieszanki.

4. **Pani Irenie Straszyńskiej.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

5. **Pani Z. Jezierskiej.** Jeden z artykułów niniejszego numeru, jak Pani to widzi, jest poświęcony sprawie garbienia się. Sądzimy, że po przeczytaniu tego artykułu, przestanie Pani swego Jureczka „torturować".

6. **Pani X. Z.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

7. **Pani Majnertowej.** To samo.

8. **Panu Michałowi Suwale.** To samo.

Każda Prenumeratorka, która pragnie rozwoju dwutyg. „Młoda Matka", stara się o rozpowszechnienie pisma i zdobycie jednej prenumeratorki na rok 1930.

Od Administracji

Pani Helenie Floryanowej w/m i Pani Stef. Fidlowej w Brześciu n/B. Prenumerata półrocznie wynosi Zł. 7.40. Różnicę gr. 40 prosimy dopłacić.

Pani St. Czuszakowej w Ostrożcu. Prosimy dopłacić różnicę gr. 20.

Pani K. Dziebowiczowej w/m. Prosimy dopłacić Zł. 2, a wyrównana będzie prenumerata za 1-sze półrocze.

Pani A. Epstein w Siedlcach. Nr. 1 i 2 Mł. M. wyczerpane, Nr. 15 i 16 wysyłamy. Pozostało Zł. 1 zapisujemy na rachunek prenumeraty za II kw.

Por. A. Filipowi w Brześciu n/B. Prenumerata za I, II i III kw. wynosi Zł. 11.10 Różnicę prosimy wyrównać przy opłacie IV kw.

Pani Fr. Turewiczowa w Rejowcu. Prenumeratę Mł. Matki przyjmujemy tylko kwartalną. Prosimy dopłacić Zł. 2.70 za I kw.

Pani Marji Gruszczyńskiej w Przedczu. Otrzymałyśmy Zł. 5 z których Zł. 3.70 zaliczyliśmy za IV kw. Prosimy odwrotnie dopłacić Zł. 2.40 dla wyrównania należności za I kw. r. b.

Pani Oldze Basistowej w Nikiszowie. Prosimy dopłacić za IV kw. r. z. i I kw. r. b. po gr. 70 t. j. Zł, 1,40,

Pani Elżbiecie Link-Wisłowskiej we Lwowie. — Prosimy odwrotnie przekazać Zł. 2 jako wyrównanie należności za kw. IV r. z. i kw. I b. r.

Paniom: Wł. Obryckiej w Dąbrowicy, M. Pietrowiczowej i J. Cichej w N. Tomyślu, Wandzie Skrzywąsowej w Dołęgowie, Oldze Krawczykowej w Troszynie, Zofji Rzepkowskiej w Chełmie Lubel. — Prenumerata kwartalna wynosi Zł. 3.70. Prosimy o odwrotne dopłacenie różnicy Zł. 1.

Pani Marji Paszkiewiczowej w Małczu. Z otrzymanych Zł. 5. zaliczyłyśmy Zł. 3.80 na wyrównanie należności za rok 1929. — Prosimy odwrotnie wpłacić Zł. 2.50, a prenumerata będzie wyrównana za I kw. b. r.

Paniom: A. Brodeckiej w Arcelinie, M. Skoczeniowej w Rybniku, E. Czajkowskiej z Włodawy, Br. Korzeniowskiej z Dziedzic, M. Oyrzanowskiej ze Zduńskiej Woli, E. Chrzczonowiczowej w Świerczu, St. Jakubowiczowej w Rybnie, J. Gotwaldowej w/m. i Panu B. Balcerzakowi w Ciechocinku. — Otrzymane w styczniu Zł. 3.70 zaliczyłyśmy za kw. IV r. 1929. Prosimy odwrotnie opłacić kw. I.

Pani K. Penconkowej w Modrzejewie. Prenumerata kwartalna wynosi Zł. 3.70. Prosimy dopłacić Zł. 1.

Pani A. Marszałkiewiczowej w Giżycach. — Prosimy o wpłacenie Zł. 1 jako wyrównanie należności za IV kw. r. z.

Panu J. Stengertowi w Poznaniu. Z otrzymanych Zł. 7.40, Zł. 3.70 zaliczyłyśmy za IV kw. r. z.

Pozwalamy sobie przypomnieć Paniom prenumeratorkom, że prenumerata kwartalna dwut. „Młoda Matka" wynosi Zł. 3.70, półrocznie Zł. 7.40 i tylko przy opłacie **rocznej prenumeraty wniesionej zgóry Zł. 14.** Prenumerata dwutygodnika „Młoda Matka" jest tak niska, że żadnych ulg udzielać nie możemy.

Kurs gimnastyki domowej metodą Agnety Bertram

Od połowy stycznia 1930 roku redakcja „Startu“ organizuje w Warszawie zagraniczny kurs gimnastyki domowej metodą „Agnety Bertram“.

Kurs ten prowadzony będzie przez specjalnie sprowadzoną z Kopenhagi najwybitniejszą uczenicę Agnety Bertram, Dunkę BODIL OTTO. W ciągu miesiąca lekcyj praktycznych, p. Bodil Otto przerobi wszystkie ćwiczenia wchodzące w skład kompleksu gimnastyki domowej i nauczy ich prawidłowego wykonywania. — Po ukończeniu tego kursu uczestniczki będą mogły zupełnie poprawnie i prawidłowo wykonywać swój codzienny krótki seans gimnastyki domowej dla zdrowia.

Lekcje odbywać się będą 2 razy na tydzień. Utworzone zostaną komplety w różnych godzinach, aby dać możność kandydatkom na kurs wybrania sobie najdogodniejszej godziny. Przewidziany jest więc komplet w godzinach 12 — 1 po południu, 5 — 6 po południu i 8 — 9 wieczorem. Opłata za całkowity kurs miesięczny wyniesie tylko 20 zł.

Wobec ograniczonej liczby miejsc pierwszeństwo na powyższy kurs zagraniczny mieć będą p. Prenumeratorki „Startu“, „Kobiety Współczesnej“ i dwut. „Młoda Matka“. Zapisy na kurs powyższy zgłaszać należy możliwie jak najspieszniej. Przy zapisie wnieść należy jednocześnie całkowitą opłatę. Początek kursu 15-go stycznia.

Zapisy przyjmuje i wszelkich bliższych informacyj udziela administracja „Startu“ i „Młodej Matki“ codziennie w godzinach biurowych, 9 — 6 pp. w soboty zaś — 9 — 2 pp. — Górnośląska 20.

Zwracamy uwagę, że nie jest przewidziane prowadzenie kursu w dalszych miesiącach. W połowie lutego p. Bodil Otto wyjedzie z powrotem do Kopenhagi.

Zważywszy, że metoda Agnety Bertram jest dziś przez cały świat uznana za jedyną racjonalną metodę gimnastyki dla kobiet, że znakomicie wyrabia sprawność fizyczną, uwzględniając wymogi organizmu kobiecego i kobiecych form ruchu, gorąco polecamy naszym pp. Prenumeratorkom zapisanie się na kurs powyższy.

Poradnia robót ręcznych

Dla czytelniczek dwut. „Młoda Matka“

Chcąc przyjść z pomocą naszym prenumeratorkom w wykonaniu artystycznych haftów, weszłyśmy w kontakt z właścicielką znanych kursów hafciarskich p. Wandą Korwin-Piotrowską, która w każdy czwartek od godz. 10 — 12 rano i 5 — 7 wiecz. udzielać będzie czytelniczkom bezpłatnych fachowych wskazówek.

Każda prenumeratorka ma prawo raz na miesiąc zwrócić się o wskazówki.

Równocześnie podajemy do wiadomości tych pań, które zechciałyby gruntownie opanować haft, że p. W. Korwin-Piotrowska prowadzi systematyczne kursy robót ręcznych zawodowe i amatorskie. Kurs amatorski trwa 3 miesiące, lekcje odbywają się 3 razy tygodniowo, po 2 godziny. Opłata za kurs wynosi zł. 30 miesięcznie. Prenumeratorki dwut. „Młoda Matka“ korzystają z ulgowej opłaty zł. 20 miesięcznie.

ADRES KURSÓW — MARSZAŁKOWSKA 53 (BEZ LITERY) M. 22. Jako legitymacja służy na kursach kwit lub odcinek P. K. O. z opłaconej za bieżący kwartał prenumeraty. W razie zagubienia takowego zaświadczenie administracji.

Redakcja i Administracja: Górnosląska 20, tel. 401-24.

Konto P. K. O. 14555.

Cena prenumeraty „Młodej Matki": w Warszawie i na prowincji rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. 40 gr. — kwartalnie zł. 3 gr. 70. Zagranicą: w Czechosłowacji i Węgrzech, — jak w obrocie wewnętrznym w innych krajach: półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.

Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej. Miejsca zastrzeżone o 25% drożej od cen powyższych.

Wydawca: E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.



tak matka
jak i dzieci
używają wyłącznie
mydła
Ralette-Nestor
Savon Ralette
Fabryka mydeł i perfum „Nestor"



BLASK
„HELIO'
NAJLEPSZY PROSZEK MYDLANY
PIERZE SAM I BIELI
WIELKOP. WYTW. CHEMICZNA
BLASK SP. AKC.
POZNAŃ
PROSZEK „HELIO'
JEST POD GWARANCJĄ WOLNY OD CHLORU
DO NABYCIA WSZĘDZIE
Wyroby marki „BLASK" nagrodzone zostały na
P. W. K. złotym medalem

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.

Dodatek do N-ru 2
Dwutygodnika
„Młoda Matka"

